

# Czarna legenda pokonana

Monika Rogozińska 12-06-2009, ostatnia aktualizacja 12-06-2009 03:56

**Kinga Baranowska, stojąc na szczycie Kangczendzongi (8598 m), sfilmowała siebie i piękną panoramę. Umieściła film na stronie internetowej. Obraz uznano za przerażający. O jej dojściu z Kaszub w Himalaje opowiada Monika Rogozińska**



źródło: Archiwum Kingi Baranowskiej

Kinga Baranowska na szczycie Kangczendzongi, na który weszła bez używania tlenu z butli



źródło: Archiwum Kingi Baranowskiej

Rozległy masyw Kangczendzongi



autor zdjęcia: Monika Rogozińska

źródło: Rzeczpospolita

Kinga Baranowska

[+zobacz więcej](#)

Wyglądam tam rzeczywiście koszmarnie – potwierdza Kinga Baranowska. – Znajomi mówią, że jestem nie do poznania z tak opuchniętą twarzą. Wspinałam się bez tlenu z butli. Zadeedykowała wejście Wandzie Rutkiewicz, która zaginęła na Kangczendzondze w 1992 r. Kinga miała wtedy 16 lat. Nie mogła wówczas przypuszczać, że dotrze kiedyś tak wysoko i w takim stylu. Nie była do tamtej pory jeszcze w żadnych górach.

Urodziła się w wiosce Łebno niedaleko Wejherowa w rodzinie Kaszubów z dziada pradziada. Ojciec pracował w firmie transportowej, matka była krawcową. Mieli kawałek ziemi. Dzieci na wakacje nie wyjeżdżały. Spędzały je na wsi, pomagając rodzicom.

– Wychowanie na wsi procentuje teraz przy różnych niespodziankach w podróży – śmieje się Kinga. – Na ostatniej wyprawie w Nepalu jechałam traktorem po górskich wertepach. Patrzyłam z rozbawieniem na mękę siedzącego obok mnie prezesa jakiejś firmy z Andory. Wyraźnie pierwszy raz dosiadał takiego pojazdu. Robactwo, pająki też mnie nie ruszają. Chociaż od marszu przez górzystą dżunglę pod Kangczendzongę mam fobię na pijawki. Obudziłam się w nocy w namiocie i poczułam kilka na sobie. Nieprzyjemne w dotyku, grube, opite. Zapaliłam lampkę, pozrzuciłam je, ale nie mogłam spać. Jak są chude, to trudno je zauważyć. Wydawało mi się, że wejdą mi na twarz, w oko...

## Magiczne praktyki

Studiowała geografię na Uniwersytecie Gdańskim. Po I roku pojechała na praktyki geologiczne w Tatry i, jak twierdzi, zwariowała na punkcie gór.

– Te praktyki były magiczne – wspomina. – Przechodziłam trasy pięć razy szybciej, bo chciałam zobaczyć pięć razy więcej.

Zapisała się na kurs przewodnika tatrzańskiego.

– Szybko zleciałam szlaki wzdłuż i wszerz. Czułam niedosyt. Siedziałam kiedyś na zatłoczonym szczycie Kościelca. Na grani, w oddali zobaczyłam dwójkę odpoczywających wspinaczy. Pomyślałam: co ja tu robię w tym tłumie?

Kurs taternicki ukończyła w nadbałtyckim Klubie Wysokogórskim Trójmiasto. Chciała przenieść się na studia do Krakowa, żeby być bliżej gór i o nich pisać pracę magisterską. Na UJ jej nie przyjęli z braku miejsc w akademikach. Zdesperowana, pracę napisała o erozji gór wyrastających z wody – klifów nadmorskich.

– Zwracała uwagę przede wszystkim urodą – mówi wieloletni prezes Klubu Trójmiasto Michał Kochańczyk. – Ale czuło się też jej szerokie zainteresowanie górami, rozmach i dynamizm. Nigdy bym nie przypuszczał, że w tej dziewczynie jest tyle zacięcia i determinacji. Nie była wspinaczem technicznym, takim jak Wanda Rutkiewicz czy Anna Czerwińska, ale ciągnęło ją w wysokie góry, a do przebywania na dużych wysokościach ma wyjątkowe predyspozycje.

Po studiach Kinga pracowała w Gdańsku, zajmując się pierwszym multimedialnym podręcznikiem do geografii dla gimnazjów zatwierdzonym przez ministerstwo. Do dzisiaj lubi dłubać w komputerze. Nadawanie multimedialnych korespondencji z wypraw na ośmiotysięczniki nie sprawia jej trudności.

Po przeniesieniu się do Warszawy w 2002 roku nie mogła znaleźć pracy.

– Żeby nie zwariować bez zajęcia, pożyczyłam pieniądze i pojechałam na kredyt do Afryki na Mount Kenię. Pomogło. Już następnego dnia po powrocie miała pracę.

Pierwsza wyprawa w Himalaje, rok później, zakończyła się sukcesem. Jako dziewiąta Polka stanęła na szczycie ośmiotysięcznika, zdobyła Cho Oyu. Na Broad Peak była 11. kobietą w dziejach himalaizmu. Na Nanga Parbat wspięła się jednym z najwyższych urwisk Ziemi – mającą 3,5 km wysokości ścianą Diamir. Była jedyną kobietą wśród uczestników pięciu wypraw. Na szczytach Dhaulagiri i Manaslu znalazła się jako pierwsza Polka. Dopiero jednak wejście bez tlenu w maju tego roku na potężną Kangczendzongę, należącą do grupy wysokich ośmiotysięczników, wprowadziło tę małą, drobną blondynkę do elity kobiecego himalaizmu.

Za sprawą Koreańczyków nie jest pewne, czy została piątą czy szóstą niewiastą, która pokonała Kangczendzongę.

– Koreańczycy są dziwni – uważa Kinga. – Nietowarzyscy, nie sposób ich poznać. Podobno Koreanka, miss Ho, weszła na szczyt przed nami wszystkimi. Poszła fama przez bazę, że ma osiem ośmiotysięczników na koncie, a w tym roku chce zdobyć pozostałe sześć na tlenie, żeby zostać pierwszą zdobywczynią Korony Himalajów. Zakazała swoim Szerpom udzielania informacji. Twierdziła, że wchodziła bez tlenu 22 godziny na szczyt z obozu IV. Nie miała zdjęcia. Tego dnia strasznie wiało. Bez tlenu musiałaby się odmrozić. Uznano, że kłamie.

## **Akcja ratunkowa**

Prawdziwe były natomiast pieniądze, które miss Ho kazała płacić za rozpięcie przez jej Szerpów lin poręczowych na lodowych serakach. Chodzili po bazie ze skarbonką, zbierając myto.

– Druga Koreanka, miss Go, zleciała do bazy z nieba. Przybyła helikopterem bezpośrednio spod Makalu, po wejściu na szczyt. Wszystkie ośmiotysięczniki chce zaliczyć na tlenie też w tym roku. Na sześć wspięła się szybko, przerzucana helikopterami z bazy do bazy. Ma bogatego sponsora i menedżera. Na wierzchołku Kangczendzongi stanęła przede mną, wsparta ogromną wyprawą. Razi mnie ten brak poszanowania gór, mistyki, bezduszne zaliczanie na tlenie. Wchodzenie na tlenie traktuję tak, jakby wspinać się na sześciotysięcznik, a nie na 8000 m.

Ta wyprawa była dla Kingi najtrudniejsza. Musiała oswoić czarną legendę Kangczendzongi jako góry nie lubiącej kobiet, karzącej je śmiercią za wtargnięcie. Cały czas walczyła też z przeziębieniem i osłabieniem.

– Wędrówka do stóp Kangczendzongi trwa dwa tygodnie przez najbiedniejszy rejon Nepalu. Nie można było kupić jedzenia. Tragarze zrywali zielsko i kroili na talerz. Jestem mięsożercą, więc byłam na tym paliwie słaba. Szłam z gorączką, na antybiotyku.

Jadła zielsko i tęskniła do kaczuki z żurawinami. Powyżej bazy cały ekwipunek wносиła sama.

– Wynajęcie Szerpy kosztuje 3,5 tysiąca dolarów. Nie stać mnie na to. Jeśli jednak dzieje się coś złego, to na nich można liczyć. A to, co się stało, przestraszyło mnie.

Dołączyła do jednej z wypraw hiszpańskich. Z obozu IV (7700 m) wyruszyła o 2.30 w nocy. Wspinacze, z którymi wystartowała, wycofali się. Przed nią na szczyt weszła z towarzyszkami Edurne Pasaban, Baskijka, dla której Kangczendzonga była 12. ośmiotysięcznikiem. Kinga na wierzchołku stanęła sama. W zejściu dogoniła grupę Edurne. Do obozu IV dotarli razem w nocy.

– Rano wyszłam późno z czwórki, bo pakowałam sprzęt i namiot, żeby to znieść. Doszłam do Edurne, która zaczęła coraz częściej siadać. Wreszcie nie miała siły wstać. Towarzysze próbowali ją podnosić, ale ona się osuwała. Trudno pomagać, kiedy wszyscy są totalnie wyczerpani, po szczycie.

Dwie osoby zostały przy Edurne, a ja i chłopak z Hiszpanii postawiliśmy obok nasze ciężkie plecaki ze sprzętem i osobistymi rzeczami i pognaliśmy na dół do obozu III, żeby powiadomić Szerpów, z którymi nie było łączności. Zaalarmowani przez nas, wspięli się do Edurne i ją sprowadzili. Ktoś doniósł tlen. Wszystko dobrze się skończyło, ale dla mnie to była przestroga. Na tych wysokościach katastrofa przychodzi nagle i niespodziewanie. W obozie IV Edurne reagowała normalnie. Chwilę potem wystąpiły objawy obrzęku mózgu. Gdyby nie miała Szerpów do dyspozycji, to źle by się to skończyło. Tam są ogromne przestrzenie, podczas zejścia trzeba także iść po lodowcu płaskim jak stół, a nawet ostro do góry. Sama ledwo wciągałam się na rękach po poręczówce. Trudno wyobrazić sobie samotny odwrót półprzytomnej osoby, ledwo powłóczącej nogami.

Akcja ratunkowa nie najlepiej skończyła się dla Kingi. Straciła plecak z dobytkiem. Szerpowie wzięli z jej plecaka tylko kamerę i aparat fotograficzny. Za ich zniesienie musiała zapłacić.

– Szkoda mi tych rzeczy. Były cenne, lekkie (tytanowa menażka), szyte na miarę, bo jestem mała i trudno mi kupić ekwipunek.

Zauważyła, że dobrze znosi długie dystanse. Kinga wie, że szybkość jest kluczowa i że można ją zwiększyć treningiem. Biega i jeździ na rowerze. Potrafi pokonywać dziennie po dwa odcinki wspinaczki: z bazy podejść do II obozu, z I do III.

– Sama jestem ciekawa swoich możliwości. Do obozów przychodziłam totalnie zmęczona. Koledzy z Hiszpanii dziwili się, że weszłam na Kangczendzongę w warunkach, jakie miałam. Edurne ma swojego trenera, codziennie ćwiczy przez kilka godzin kondycję. Telewizja sponsoruje jej wyprawy i dba o otaczającą ją stałą męską ekipę, składającą się z himalaistów mających za sobą po kilkanaście wejść na ośmiotysięczniki.

– Kinga jest bardzo zmotywowana – mówi Artur Hajzer, który obserwował ją na dwóch wyprawach. – Jeśli ma określony cel, to żeby go osiągnąć, nie godzi się na żadne kompromisy. Idzie jak burza. Szkoda, że jej start do Korony Himalajów jest tak opóźniony. Mogłaby być pierwsza, ale jeśli będzie druga lub trzecia, to i tak będzie wielka. A ma szansę. Jej rywalki są bardzo wyczerpane.

## Marzenie

W ubiegłym roku dla gór Kinga Baranowska porzuciła pracę w firmie teleinformatycznej. Żyje z prelekcji. Jej wyprawy wyposaża na razie firma oferująca ekwipunek turystyczny. Ostatnią ekspedycję wsparła też firma farmaceutyczna. Po zejściu ze szczytu Kinga wysłała do mnie e-maila:

– Dla mnie Kanczendzonga to nie tylko wyjście z bazy. Mam tyle stresu związanego z przygotowaniem sama takiej wyprawy, teraz zastanawiam się, czy po powrocie na prąd mi wystarczy.

Mówi, że nie zwraca uwagi na krytyczne opinie ze strony mężczyzn, wspinaczy skalnych, atakujących jej „nieambitne” poruszanie się klasycznymi drogami pierwszych zdobywców latem. Cieszą ją i dodają otuchy e-maile, jakie dostaje od nieznanych jej ludzi.

„Chciałam Ci pogratulować wspaniałego wyczynu!!! dla mnie jesteś Wielka i wspaniała dziewczyna. Szkoda że tego nie widzi Twoja poprzedniczka Wielka Wanda Rutkiewicz. Poza tym zrobiłaś nam Polkom ogromną satysfakcję, że my dziewczyny też potrafimy i to w dzień urodzin naszego Ojca Świętego. Wielkie Ci Dzięki!!!!!! twoja fanka:)))

Kinga marzy o tym, żeby mieć kilku stałych, zaufanych partnerów wypraw. Za kilka dni wylatuje w Karakorum Pakistanu na dwa ośmiotysięczne Gasherbrumy. Towarzyszą jej dwie osoby z Polski, koleżanka lekarz, z którą była już na ekspedycji w Himalajach, i kolega, z którym nigdy nie była w wysokich górach.

## Komentarz

### Monika Rogozińska: potrzeba opieki

Himalaizm jest sportem o bezwzględnie prostych regułach. Można wejść na szczyt i zejść, wycofać się wcześniej albo zginąć. Wejściem na trzeci szczyt Ziemi Kanczendzongę (8598 m) bez pomocy tlenu z butli Kinga Baranowska udowodniła, że należy do ścisłej czołówki kobiecego himalaizmu. Grupa ta jest nieliczna i szybko się zmienia. Rekord Wandy Rutkiewicz, która zdobyła osiem ośmiotysięczników, przez dziesięć lat od jej zaginięcia na stokach Kanczendzongi był nie do pobicia. Kobiety, które walczyły o Koronę Himalajów – 14 szczytów 8-tysięcznych – porywał wiatr, grzebały lawiny, umierały z wycieńczenia, zamarzały, znikwały bez śladu.

Dramatyczna historia tych zmagania pokazuje, że im lepsze zaplecze wypraw, tym większe szanse mają na przeżycie. Profesjonalny trening, odpowiednia regeneracja po wyprawie, transport, właściwy sprzęt, odżywianie, opieka lekarska, menedżer, doświadczeni partnerzy wspinaczki to elementy, które mogą zapewnić sukces sportowy.

Piłkarza, który ma kontuzję, znosi się z boiska. W Himalajach niezbędne jest zatrudnienie dobrych tragarzy wysokogórskich, na których można liczyć w sytuacji awaryjnej.

Kinga obdarzona została rzadkimi i niezbadanymi jeszcze możliwościami organizmu do aklimatyzacji na dużej wysokości.

Jeśli jednak nie stworzy się jej indywidualnego programu sportowego wraz z opieką finansową należną wybitnym sportowcom, to będzie jak Wanda Rutkiewicz – wielka, słynna i opuszczona przez wszystkich.

## Ośmiotysięczniki Kingi Baranowskiej

- + Cho Oyu (8201 m) – 2003
- + Broad Peak (8047 m) – 2006
- + Nanga Parbat (8125 m) – 2007
- + Dhaulagiri (8167 m) – 2008 – pierwsza Polka
- + Manaslu (8163 m) – 2008 – pierwsza Polka
- + Kanczendzonga (8598 m) – 2009 – pierwsza Polka

*Film ze szczytu można obejrzeć na stronie [www.kingabaranowska.com](http://www.kingabaranowska.com)*

Rzeczpospolita